

Polityka  
Warszawa  
26-04/09-05-23  
T. / Nr 18/19

na scenie

## W pianie słów 3/6

Jarosław Murawski, **966 czyli zmierzch bogów**,  
reż. Marcin Liber,  
Teatr im. A. Fredry w Gnieźnie

**S**pektakl Jarosława Murawskiego i Marcina Libera nie jest długi, a jednak zmieściło się w nim kilka opowieści. Niestety żadna z nich nie wybrzmiewa do końca, a twórcy gubią się w intencjach. W przedpremierowych zapowiedziach na pierwszy plan wybijał się wątek edukacyjny – nie znamy słowiańskiej mitologii, więc twórcy w Gnieźnie, gdzie przyjętym przez Mieszka I chrztem ją zabiliśmy, nam ją opowiedzą. I czynią to – dosłownie – w pierwszej części spektaklu. W drugiej jednak okazuje się, że nie do końca wiadomo po co, bo pogaństwo jest podobne do chrześcijaństwa, w centrum też stoi męski bóg, system jest patriarchalny i hierarchiczny, a mrzonki o Wielkiej Lechii są równie niebezpieczne, co o Polsce Chrystusie narodów. Mieszko I, zmieniając wiarę, najbardziej żałuje konieczności zamiany wielożeństwa na małżeństwo z brodą i wyniosłą Dobrawą (Wojciech Siedlecki). Kabaretowych żartów jest więcej: poddani księcia negocjują 13. i 14. emeryturę, a chrystianizujący Polan przebiegły biskup Jordan (Roland Nowak) nosi adidasy Jordany. Targu o dusze Polan dobija z bogiem Welesem (**Michał Karczewski**), który staje się Szatanem,



a efektem jest polski pogański katolicyzm, z ledwo skrywanym kultem bałwanów. W finale na zalanej pianą scenie w miejscu Peruna czy Swarozycy wznosi się świebodziński Chrystus, tyle że nadmuchiwany i kłaniający się w pas. Kontrapunktem dla religijnych dywagacji mógłby być monolog Jaśkowej (Joanna Żurawska), w którym tłumaczy, że każdy z nas ma własną mitologię codzienności, nie gorszą od tych oficjalnych, i stopklatki z życia, które mógłby powiesić, jak święte obrazki, nad łóżkiem. Jednak nie w zalewie piany słów i obrazów. AK